Nr. 53. **1860.** **29 Grudnia.**

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU: Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO: Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA: Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane. Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Redakcya „Ogniska“

do swoich czytelników, z powinszowaniem Nowego Roku.

Przy schyłku starego roku a na wstępie nowego, poczytuje sobie Redakcya za miły obowiązek, złożyć szanownym Prenumeratorom życzenia pełne wdzięcznych uczuciów. Gdy zaś wątpić nie można, aby każdy z nas szczęścia własnego nie mierzył wedle pomyślności ogólnéj, przeto pozwolą mi współrodacy, abym także w ogólnych dla kraju życzeniach, objął wszystkich ziemi naszéj mieszkańców, a razem bliżéj określił, na czém dobro powszechne i szczegółowe opieram.

Filarami bytu i szczęścia w narodach chrześciańskich są trzy zasadnicze cnoty: Wiary, miłości i nadziei. Na nich stoi cały gmach społeczny, a z nich jako ze stoków niebieskich płynie na świat zgoda, jedność, siła, wspólność celu i skuteczność środków. Wiara obdarza narody najwyższym skarbem prawdy; urządza i oświeca ich sumienia, wskazuje cel wyższy ich exystencyi. Miłość gromadzi, skupia, łączy i wiąże niejako ślubem wzajemności pojedyncze społeczeństwa członki; łagodzi szorstkość obyczajów, serca skłania do miłosierdzia i wzajemnego znoszenia ciężarów; rozmaitość usposobień wrodzonych lub nabytych, doprowadza do harmonijnego układu, zaciera różnicę stanowisk społecznych i godzi je przy wspólnych celach doczesnego i wiecznego dobra. — Nadzieja zadatkując w duszy zapłatę ofiar i poświęceń, staje się bodźcem do dzieł opartych na wierze i miłości, wywołuje czyny szlachetnéj odwagi, uzbraja moralną siłą, nadaje hart woli, a darzy nas cierpliwością i wytrwaniem. — Ona to kładzie pierwsze podwaliny wszelkiéj budowy lub poprawy społecznéj, a praca zaś wspólna i spokojna, kończy to dzieło dla dobra ogólnego poczęte.

Aby wszakże te trzy zasadnicze cnoty, rzeczywistą krajowi przyniosły pomyślność, nie mogą zostać w sferze czczéj teoryi, ale najrozciąglejsze i szczegółowe mają znaleść w życiu zastósowanie. Muszą one odznaczać każdy krok nasz na drodze publicznego i prywatnego powołania, i przeważać w każdéj chwili zgubną z jednéj strony apatiją i obojętność, a z drugiéj krewkość lub nerwową drażliwość, pobudzającą do objawów namiętnych, stronniczych a często nierozważnych lub lekkomyślnych. Wiara nigdy z fałszem, ułudą i fikcyą tém bardziéj z kłamstwem nie chodziła w parze; miłość się nigdy z zazdrością, systematyczną niechęcią, duchem stronniczości i rozdziału pogodzić nie mogła, a nadzieja, w żadnym razie nie dopuszczała zwątpienia, rozpaczy i upadku ducha. Jeżeli jednak nadzieja gromadzącym się przeciwnościom osłabić się nie dała, to też nigdy w bezprawiu nie upatrywała zwycięstwa, lecz go oczekiwała po odwiecznéj sprawiedliwości i po wyborze środków godziwych, służących celom szlachetnym. Jakież zaś są te środki godziwe?... Oto wszystkie te, które nie sprzeciwiają się przepisom wiary i prawom miłości; które nie obrażają Boga i nieuwłaczają bliźniemu; które z ducha ofiary, a nie z ducha zmysłowéj namiętności lub osobistego rozdrażnienia płyną; które są wolne od samolubnych widoków i od zazdrosnéj pychy; które wreszcie zdrowy i bezstronny rozum za skuteczne w danym czasie uznaje, i nie na ułudnych przypuszczeniach i mylnéj rachubie, ale na gruntownéj wiedzy opiera

Nie chcę przesądzać czy zawsze bywaliśmy trafnemi w wyborze środków do zbudowania pomyślności ogólnéj, lecz pozwolę sobie zwrócić uwagę moich współrodaków na jeden punkt, który i w dziejach naszego narodu często się przebija i do dziś dnia przemaga w naszym charakterze i obyczajach. Oto, że naród nasz wzięty jako całość, za mało jest egoistycznym, a my przeciwnie uważani pojedynczo, pomijać zwykliśmy skuteczne środki ulepszeń i drogi wiodące do pomyślności krajowéj. I tak aby nasz kraj podnieść w sile, oświacie i bogactwie, mało kto z nas przyłoży starania i ku temu mniéj pokazuje ochoty, ani dołoży pracy, ani przysporzy funduszów. Lecz aby kraj swój dla obcéj sprawy poświęcić, . . . aby go dorzucić na szalę cudzéj pomyślności, wszyscy są odrazu gotowi a w tenczas też na interes własny najmniéj są oględni. — My wśród świata jesteśmy zupełnie jak owa na polowaniu pogonka czyli naganka, która zwierzynę obcym napędza myśliwcom; ci strzelają, wzbogacają się łupem i pieczeń zjadają, a my cierniem podrapani, przemarzli i głodni wracamy do domu bez korzyści, a często o stracie zdrowia i z potéraniem ubogich szat naszych. — Dla każdéj sprawy obcéj mamy gorące współczucie, w każdą chętnie się wtrącimy wszędzie nas pełno proszonych lub nie proszonych, ale przy wewnętrznéj budowie kraju braknie rzemieślników. — Ta zaś zbyt łatwa ofiara jaką my z interesu kraju naszego dla obcych robimy, nietylko się objawia przy wielkich sprawach, ale nawet w drobnych odcieniach życia prywatnego. — Każdy z nas w domu skąpi zwykle grosza na potrzebne ulepszenia, skąpi go dla siebie, rodziny i sąsiadów, kurczy się i narzeka na niedostatek, oszczędza na opłatę najmu i służących; krajowym instytucyom uszczupla pomocy; tymczasem niechaj tylko o mil kilka wyjedzie za granicę, a zaraz inny z niego człowiek! Nie szczędzi, nie rachuje, ale hojnością i butą przewyższa cudzoziemskich magnatów, i dla tego nader trafnie nasz sławny Fredro w jednéj ze swych komedyi te szarą pyszkę a razem lekkomyślną rozrzutność maluje, opisując Polaka za granicą, który podanego mu nie przegląda rachunku, ale mówi:

„. . . . . kto rachunki czyta?!
„Niechaj wie cudzoziemiec, iż Polska ofita!“

Tak jest niestety! ofiarę z kraju naszego zrobić, nader nam przychodzi łatwo, bo go poświęcimy często za jedną ideę, za jeden umizg pseudowolności, i za liczbon odbity w cudzoziemskiéj kuźni, ale siebie w jarzmie pracy dla kraju poświęcić, dużo nam przychodzi trudniéj, i zdaje nam się to rzeczą zbyt podrzędną. Tymczasem niema idei wyższéj nad uczucie miłości i poświęcenia się dla własnego kraju, niema wyższéj nad duch zachowawczy własnego narodu. Jeżeli bowiem pojedynczy człowiek jest Bogu i światu za zachowanie własnego życia odpowiedzialnym i samobójstwa dopuścić się nie może, to też tém bardziéj nie wolno jest krajowi całemu narażać się na zgubę i stawiać byt swój na kartę niepewnego losu. — Kraj nie może swawolnie igrać z przeznaczeniem i najmować się za ochotnika obcym interesom; musi zachować siły swoje, zdrowie i zasoby dla samego siebie; kraj musi być egoistą i najprzód o sobie myśleć a dla własnéj pomyślności pracować, i własne szczęście mieć na pierwszym względzie. — Wreszcie wzajemności jak nigdy nie doznaliśmy, tak się też onéj wcale nie spodziewajmy. Otrzymujemy zawsze od obcych w obietnicy „gruszki na wierzbie‘, a tymczasem naszą rodzajną jabłoń zaniedbujemy i miasto owoców znajdujemy na niéj złamane tylko gałęzie i opadłe liście nadziei. — Otóż życzę krajowi mojemu trzeźwości myśli, życzę mu egoizmu narodowego; życzę mu stateczności w każdym kroku; a nam zaś pojedynczym synom wspólnéj ziemi życzę, abyśmy zestrzelili całą usilność naszą ku przysporzeniu krajowi rzeczywistego dobra i stałéj pomyślności, ofiarą pracy naszéj i wytrwałych poświęceń. Dotąd pod ciężarem krępujących działalność naszą przepisów, obsługiwaliśmy strapieni i upadajacy na siłach chorą naszą matkę; dzisiaj zaś, kiedy obiecane swobody część jéj zdrowia powrócą a ducha naszego pociechą obdarzą, starajmy się onych używać z miarą i roztropnością, a matkę naszą niestrawnemi nie przekarmiać potrawami, iżby recydywy w pierwszych chwilach powrotu do zdrowia. nie doznała, i znowu w cierpieniach nie była pogrążoną. Nieahaj nas Bóg strze-

że, aby wolność nasza przeszła w samowolą, bo za tém idzie w trop niewola, od któréj uchowaj nas już Boże.

LODY.

V.

Wyraziłem się w jedném z dawniejszych pism moich, „że wolę kobietę bez świata, jak świat bez kobiety“ Słów tych zbyt może dosadnych ale sprawiedliwych nietylko nie cofnę, lecz je sumiennie potwierdzam, bo ocenić umiem całą wartość łaski Bożéj w wielkim a niepojętnym darze, jaki mężczyzna w niewiaście odebrał i może więcéj Stworcy za towarzyszkę życia, jak za życie własne dziękuję. Bo w istocie: co mi to za życie połowiczne samopasa, który jakby niedopełnione dzieło Wszechmocnego, połową serca czuje i połową ducha żyje?... Co mi za wegetacya tego krzaczka na puszczy, który się w gałęziste nie krzewi odrosty, ale się samotnie kurczy, karłowacieje, paczy, krzywi i pod skwarem słońca usycha bez odsiewu, a ginie bez żalu powietrznych nawet ptaków, które dostatecznego pod jego konarami nie znalazły cienia? Człowiek nie na to jest stworzonym, aby żył dla siebie i samolubnie żerował na ziemskim padole: lecz go Bóg przeznaczył do życia towarzyskiego, i wplótł go odrazu w złoty łańcuch rodziny, który się późniéj w społeczeństwo narodowe przedłuża. Z tego więc związku ten się tylko wyłącza, który chce rdzewieć oderwaném ogniwem na tandecie świata, i uwolnić się od obowiązków na przeznaczeniu człowieka ciążących. Dwa są tylko stany odpowiadające woli Bożéj i Sakramentom ku temu ustanowionym, a temi są małżeństwo i kapłaństwo. Sakramentu trzeciego dla luźnego kawalerstwa niema!..przeto człowiek, nie zaciągnięty pod jeden z tych sztandarów jest dezerterem od zastępów Bożych i stoi w buncie przeciw ustawom społecznym. Tych zaś dezerterów i maroderów zwiększa się dzisiaj liczba w sposób zastraszający, a grozi upadkiem obyczajów, rozwolnieniem węzłów towarzyskich i zachwianiem prawowitości rodzin; co więcéj, świadczy o zniżonym estetycznym smaku, o wystudzeniu miłości, zlodowaceniu serca, o przewadze brudnego łakomstwa nad uczuciem oraz szlachetnem natchnieniem. I zaiste nigdy nie zrozumiem i nie pojmę, jakto można nie kochać kobiety?... prędzéjbym też uwierzył, iż śnieg na polu oprze się żarowi wiosennych promieni, że ogień zmarznie i słońce zlodowacieje, jak żeby serce poczciwego młodzieńca, nie płonęło miłością na widok urodnéj i czystéj dziewicy! Ja wierzę w cuda a tém samem w pojawy nadprzyrodzone, dla tego nadnaturalne zjawisko wystudzenia i oziębłości serc w młodzieży, uważam za cud szatański, i inaczéjbym sobie go tłomaczyć nie umiał Bo przypuśćmy, iż duch w człowieku przez materyalizm zniżony albo obdarty z poezyi, może stracić ów pociąg mistyczny, ową niepokalaną sympatyą, jakie dwie dusze czyste poczuwają ku sobie, to przecież zostaje część druga zmysłowa w mężczyźnie i zostają mu oczy i słuch, ulegające wrażeniom wdzięków i wypieszczonego głosu dziewicy. A więc jeśli nie kochasz jako człowiek rozumny duchowy, i estetyk, to kochajże przynajmniéj jako żyjące stworzenie i szukaj swojéj pary jak gołąb, inaczéj bowiem jesteś bryłą lodu, albo nieboszczykiem. Radbym się dowiedzieć (choćby też dla zaspokojenia własnéj ciekawości,) czyli krew płynie i serce bije w ludziach, którzy (nie poświęcając się stanowi kapłańskiemu, i mogąc się żenić) bawią się kawalerskim stanem? Chciałbym, wiedzieć, jakie w zawarciu związków małżeńskich znaleźli przeszkody? Chciałbym, aby mi się zwierzyli jak mogą sami sobie wystarczyć? jaki cel życia sobie założyli? i czém zastąpią to cudowne zlanie się dwóch dusz w jedną, które się w dobranem i zgodnem napotyka małżeństwie?

Pismo Święte mówi „Biada samemu“ a w tém wyrażeniu, mieści się nietylko politowanie nad samotnikiem, ale i jego potępienie, gdyż z małym wyjątkiem, dobrowolne to osamotnienie, wypływa najczęściéj ze źródeł mniéj czystych, to jest z łakomstwa grosza lub z rozpusty i rozwiązłości obyczajów, albo w końcu z zadziczenia i lenistwa, które się prędko w dziwactwo starokawalerskie zamienia. Tak jest rzeczywiście, iż stary kawaler, (czyli jak go lud nazywa samoszyjca), jest jak rola zapustoszona, która zamiast uzyznić się odpoczynkiem i długim ugorem, tak zarośnie pérzem i chwastem, iż ją gospodarz na pastwisko zostawia i od uprawy onego odstępuje. Tak i Bóg robi ze starym kawalerem, który ani Jemu, ani społeczeństwu w porządku ustaw odwiecznych służyć niechce, lecz pustką jałową stoi i w lecie zielskiem porasta a w jesieni suchemi badelami ostu sterczy, na których szczygły i makolągwy wydziubują ziarna.

Ale wejdźmy w bliższe téj ważnéj kwestyi szczegóły, i zbadajmy powody szerzącéj się zarazy bezżeństwa.

Powiadają mi dojrzali młodzieńcy, iż dla tego się nie żenią, że wymagalności tego wieku są nadzwyczajne, „i że wolą znosić jedną biedę jak dwie“. Ten powód jest według mnie żadnym, albowiem od nas zależy poddać się tym wymagalnościom, lub nad niemi panować. Swiat nas zmusić nie móże abyśmy żyli nad naszą sferę, ani nam też szczęścia nie wydrze jeśli go sobie w dobranym zgotujemy związku. Wreszcie jeżeli się żenią ubodzy a praca ich wyżywi, to dla czegóż ludzie mający już jakiś zasób majątkowy mieli by rozpadać o przyszłość swoją? Dałoby się zaś dowieść sta-

tystycznie, że tylko z bogatéj warstwy społeczeństwa tworzy się ten liczny zastęp samoszyjców, chodzących luzem po ziemi jak duchy pokutujące po pustych obszarach. Nie chodzi więc tym panom o chleb powszedni, ale o łakocie, któreby chcieli wysysać kosztem posagu żonulek. Nie chodzi im o zaspokojenie potrzeb rodziny, ale o dogodzenie własnym zbytkowym zachceniom. Poświęcają oni szczęście moralne i obowiązek społeczny względom najniższego rzędu, czyli oddają w jasyr serce żołądkowi, ducha workowi, a szczęście całego życia mniemanéj kawalerskiéj niezależności, która jest największą niewolą, bo opętaniem ducha przez sobkostwo, nudy, i nieprawe rozkosze.

Zastanawiając się wszakże nad bliższemi powodami bezżeństwa, odgadłem o ile mi się zdaje niektóre onego przyczyny, i ośmielam się tu one wyjawić ku poprawie, a nie ku oskarżeniu naszéj młodzieży. Oto się nie żenią dla tego, iż nikt do wzrostu swego pary nie dobiera, ale wyżéj sięga aniżeli mu w harmonii społecznéj przystoi. Wielu chce się podnieść i podwyższyć nietylko majątkiem swéj żony, ale jéj stosunkami, imieniem, wpływami, dostojeństwem rodziny i salonową ogładą. Że zaś i panny mają te same pretensye przeto stadła skleić się nie mogą. Gdybyto jak dawniéj miłość sama stanowiła o wzajemnym wyborze, toby się bogaty pokochał w ubogiéj albo posażna panna w ubogim, i pobraliby się mimo różnicy majątkowéj i towarzyskiego stanowiska. Ale cóż, kiedy dzisiaj stosunek wzajemny zamiast się opiérać na dusz pociągu i na estetycznem poczuciu, oparł się na czystéj rachubie, a każdy kawaler zamiast nosić pałające w piersi serce, nosi zimną kredę w kieszeni, i nie pokocha się w dziewicy tylko ją oblicza jakby procentowy kapitał; nie szuka też żony, tylko wspólniczkę do przemysłowych operacyj. Widzimy ztąd nader często, iż ta majątkowa współka kosztem uczucia zawarta, obie strony o bankructwo szczęścia całego życia przyprawia, a dwa ogniwa na zimno sklepane, i które ogień miłości nie spoił, kruszą się lub rozwodzą, albo zamiast być węzłem, stają się dla obu stron ciężkiemi kajdanami.

Mówi w prawdzie polskie przysłowie: „iż chuda miłość o głodzie“ a drugie mówi, „iż kto chce mieć ptaszka musi pierwéj starać się o klatkę“ lecz na to słusznie odpowiedzieć można: iż lepszy głód, od chleba przyprawnego trucizną niezgody, a łatwiéj dorobić się klatki, jak złowić rajską ptaszkę bez jastrzębich szpon i dzióbka. Ale dzisiaj młodzież nie rządząc się miłością i estetycznym wdzięków i cnót ocenieniem, zamiast dobrać sobie skowronkę albo miłą i gruchającą turkawkę, szuka po wielkich miastach orlic lub papużek, a co gorzéj przekłada nieraz nad niewinne i swojskie ptaszęta, kukułkę z macoszyném sercem, a tak zaś dobrawszy sobie pary przeciw swemu rodzajowi, chce być szczęśliwą. Nigdy to krzyżowanie wróbla z orlicą albo miejską zimoródką lub kukułką nie wydało dobrych następstw, bo orlica wróbla z pierza oskubała, szponami poszarpała i porzuciła, lub jeśli z tego stadła wylęgło się potomstwo, to nikt owego namiastku pod żaden rodzaj podciągnąć nie umiał, i musiał je doliczyć do miotu neopanków czyli półpanków, rzeczywistych hermafrodytów w szeregu społecznych rodzajów. Otóż mniemam, iż gdyby nasza poczciwa młodzież, zamiast szukać żony daleko i wysoko, poradziła się więcéj serca i oczów jak próżności, pychy i fałszywéj rachuby, toby niżéj trochy, lub na równinach własnego stanowiska, znalazła najmilsze towarzysyki życia, zapewniające jej szczęście, wzajemną miłość wspólność ducha, wspólność pracy, pobożne staranne i poczciwe wywiedzenie potomstwa, a wstarości i w niemocy troskliwość a nawet i wieczne zbawienie. Tym też sposobem uniknęliby konkurenci smutnego upokorzenia w odbieranych często odkoszach, uniknęliby niezmiernych wydatków na próżne zabiegi, i żeniąc się od chałupska do chałupska, w rodzinie znajoméj, życzliwéj, a postanowieniem dzieci uradowanéj, byliby w zgodzie z prawdą, w zgodzie z własném stanowiskiem, w zgodzie z żoną, z jéj rodziną, z przeszłością, i przyszłością. Ożenienie przyszłoby im łatwo i nie kwasiliby się w stanie nudnego kawalerstwa, aniby téż potrzebowali zastępować szczęścia rodzinnego rozrywką, jakiéj używają w chodowaniu przepiórek albo innéj przyswojonéj dzikiej zwierzyny.

(D. c. n.) *W. W.*

Rozmowa poufna.

— Wszakże to Waćpan jesteś ten D. L., który się czasem pojawiasz w Ognisku?

— Ten sam jestem wyznaję łaskawéj pani, mnie to chwilowo ogrzewać się w niem było dozwolono.

— A czemuż Waćpan obecnie tak rzadko swoje artykuliki umieszczasz?

— Racz pani spytać przeiwnie, czemu takie fraszki w poważném czasopiśmie umieszczać poważyłem się? wyznaję przytem, że w nich brakowało i nbieru i soli, mimo to pobłażano mi przez wzgląd że mało było piszących; w czasie więc obecnym poczuwam się w mojem sumieniu, że niepowinienem zaprzątać kolumn przeznaczonych dla rzeczy materyalnie pożytecznych. Wystrzelawszy więc na wiatr moje humorystyczne zapasy, biorę dymissyę z Ogniska.

— Ależ to jest wielka niesława opuszczać stanowisko, podczas gdy naczelny wódz zabiera się w następnym roku, nowe zdobywać laury.

— O! łatwo jest ogniem wojować takiemu wulkanowi, który ma w sobie samym do tego palne mate-

cyały, on bucha płomieniem i lawą, gdy ja muszę długo krzesać nim słabą iskrę w płomyk humoru rozdmucham, który ginie pomiędzy innemi pohodniami: a do tego on ma zaciągnąć na żołd regularne zastępy, jakżebym ja stary frajkur między niemi wyglądał?

— To Waćpana nie wytłomaczy przed naszą płcią, i ponieważ my będziemy nadal prenumerować Ognisko, żądamy abyś pozostał na zajmowanem dotąd stanowisku, dla pozyskania wielowładnej łaski naszéj.

— Rozczula mnie dobroć pani i niezmiernie zajmują spodziewane łaski, ależ ja niemam właściwych żywiołów dla Ogniska. O przemyśle nigdy nie przemyśliwałem, bo za moich błogich czasów ziemianie myśleli tylko o produkcyi, ja też tylko orałem (póki mogłem) tak jak oni, a oni tak jak ich ongi św. Izydor nauczył. Nie dręczyłem ziemi tak zawzięcie wymyślonemi obecnie narzędziami jakoby torturami, nie namaszczałem jéj za to jakiemiś guanami, kompostami, solami kościami, wielkim kosztem, zaco kochana ziemia choćby chciała nie może się podług żądania wywdzięczyć. Nie prowadziłem ja gospodarstwa z takim zachodem, ale nie bez prawdziwego zamiłowania. Moją uciechą i nagrodą za trudy, był widok niw bujną zielonością pokrytych, niepomyślałem że za to będą pieniądze, aż gdy wszechmocny Pan nieba i ziemi szczęśliwie zebrać dojźrały plon pozwolił. Wszakże po tak niskim stopniu moich zdolności gospodarskich, musiałbym obecnie chcąc być użytecznym, chodzić do pierwszéj klasy w Czernichowie, następnie na wyższe nauki w Dublanach, a po złożeniu egzaminu maturitatis, musiałbym uczęszczać we fraku na posiedzenia szan. Towarzystwa agronomicznego *) słuchać tam praktycznych wniosków, pomysłów i debatów aby się uspobić na korespondenta Ogniska. W takiéj bowiem zostaję obecnie ignorancyi, że ani wiem co to jest za zboże Holcus lanatus, Lolium perenne, Festuca pretensis i tyle innych z pogańskimi nazwiskami, trudnemi do spamiętania. Wiem co krowy polskie jadają, ale niewiem czém się żywią kałmogorki, mürzthalerki, żuławki i t. d. Mniéj wiem czém się wykarmia Bukingamska trzoda? Chowaliśmy dopóki były w modzie urodziwe tyrolskie krówki, pięknie wyglądały na górskiéj chudéj paszy, ale gdy przeprowadzone zostały na bujniejsze pastwisko zchudły i mleczka uskąpiły. Nie byłaż to czysta chimera? i dziwićżesię czasem chimerkom pewnéj szlachetnéj płci człowieczéj? — Ale wracam się jeszcze do bydląt. W niedawnéj epoce gdy holenderki gospodarskie głowy pozawracały, sprowadziła sobie moja żona za pośrednictwem pana Ch. na próbkę jednę bardzo okazałą i wszelkie znamiona amalthei noszącą, jakoż darzyła nektarem z początku (jak nowa miotła), późniéj lubo zjadała więcéj i lepszych kąsków, niż dwie ładne krajowe jéj koleżanki, mniéj od nich i cieńszego płynu dawała, mówiono że jéj powietrze miejskie nie służy. — Ze względu więc sanitarnego i matematycznie dowiedzionéj niekorzyści, trafiającemu się amatorowi znaczną kolekcyą holenderek mającemu, odstąpiona została. Był czas, w którym chowaliśmy westfalskie, rzadkim prawie murzyńskim włosem pokryte, tudzież andaluzkie czerwonowłose chlewne plemię, ale że było więcéj ładne niż pożyteczne, pozbyte zostało.

Cóż jeszcze — oto żeby niepowiedziano, że jestem nieprzyjacielem nowości, kupiłem z wiadoméj machinki, wodą ogrzaną wyprodukowane kurczątka rasy czerkaskiéj, za których krajowość dał mi przedsiębiorca zaręczenie bez kaucyi. A jakże było nie wierzyć, kiedy widziałem na parawanie malowane kury i koguty bardzo urodziwe i wielkie, a dobrze jak stwierdził trafione, które z tych kurcząt wychować się miały — pokazywano mi nawet pakę próżną z jaj świeżo z kaukazu sprowadzonych, któżby jeszcze wątpił? zaleca wszakże za warunek dobre wychowanie. To też pielęgnowane były jak dzieci walecznego narodu, karmione podług przepisu obficie. — Dopóki były w puszku, wyglądały wcale po cudzoziemsku, ale gdy piórkami się przyodziały, pokazało się wyraźnie że są prostemi mazurami, i cóż pomogło tak troskliwe wychowanie? O! niech sobie mówią jak chcą filozofowie J.J. Rousseau, Bernard de St. Pierre, Helweciusz i t. d. o wychowaniu, nie wierzę — bo tu się pokazało jawnie: „że jak się uprze na swoim natura, nie zrobisz wychowaniem Czerkiesa z Mazura“ sat sapienti.

Otóż tak nieszczęśliwe praktyki przekonały mnie o niezdolności mojéj do postępowego gospodarstwa, a tém mniéj do pisania w tym przedmiocie.

— To Waćpan nie pisz o gospodarstwie, bo też i my nie osobliwe jesteśmy gospodynie, a trzeba przecie i dla nas coś napisać nieprzemysłowego, ani zbyt mądrego, tylko lekkiego a pożytecznego.

— Takie żądanie tylko pióro Niewiasty zaspokoić może, a ponieważ obecnie dziennik p. t. Niewiasta rozpowszechnia się, a znakomitości literackie płci pięknéj, artykułów swoich tam dostarczają i uczone pióro duchowne niesie im religijne posiłki, przeto zbytecznie byłoby tę materyą humorystycznym piórem w Ognisku traktować.

Wszakże w dowód posłuszeństwa czynię żądaniom szanownych pań zadosyć, udzielając oklepanych ale życzliwych rad, z wolnością przyjęcia ich „in pleno“ lub odrzucenia.

Jeżeli które osoby z płci pięknéj, poczuły w złéj godzinie wenę autorską, niech się w całości poświęcą na kapłanki muz. Niech się urzędownie zrzekną my-

*) Niech te baraszki z damą nie będą brane za uchybienie poszanowania należnego, temu czci godnemu gremium, któremu nikt wielwielkiej użyteczności zaprzeczyć nie może.

śli o małżeńskim związku i szczęścia z domowego pożycia, — bo jakkolwiek mogą być zacne i szlachetne, mogą czuć miłość dla mężów, ale ta miłość będzie poetyczna, podniesiona do idealności, będzie jak słońce co grzejąc szczyty Karpatów spędza z nich śniegi i lody, lecz spędza oraz chłód na niską warstwę poziomu. Takie zimne pożycie nieosiągnie właściwego celu. — Wszakże gdyby mimo trudnéj w wyborze decyzyi, poślubiła wiarę równemu sokie synowi Apolina, cóż ztąd wyniknie? Oto po kilku dniach miodowych, będą osobno w swoich gabinetach pisać filozoficzne rozprawy, w przedmiocie najprędzéj się nasuwającym, n. p. o wychowaniu dzieci, jeżeli jakim niefortunnym przypadkiem się urodzą; że zaś filozofowie a tém bardziéj małżeństwo literackie na jedne i te same zasady się nie zgodzą, więc nastąpi od razu nieharmonia, dyssonancya i zerwanie małżeńskiego koncertu. Lecz przypuszczam że będą pisać sielanki, sonetki, i rozczulać się nad piękną przyrodą, nad śpiewem skowronka i lubego słowika, (których opisy w poezyach i powieściach już czytelników do rozpaczy przywodzą) gdy mówię takiemi słodyczami upajać się będą a tymczasem gdy domowy rząd się rozstroi, gospodarstwo jakiego bądź byłoby rodzaju upadnie, byt dobry w niedostatek się zamieni, będą pisać skargi na niesprawiedliwość losu, na nierówność stanów w społeczeństwie, będą złorzeczyć światu a na ostatek i sobie.

Teraz przewróćmy kartę. — Tu literatka zaślubiona hreczkosieja. Ten nieborak wprzęga się w podwójne jarzmo które sam od świtu do nocy dzwigać musi; on z rana dogląda szafarki, dysponuje w kuchni, obchodzi stajnie i obory, gumno i szpichlerz, zagląda do gorzelni i wołów opasowych, a następnie wsiada na szłapaka, objeżdża pola, łaje dozorców, napomina parobków harapem za złą orzbę, upiera się z najemnikami; potem daléj na drugi folwark jedzie i to samo robi d a c a p o. Nieraz w czasie żniw większe zajęcie nie pozwoli mu wrócić w południe do domu, musi zato jeść przysłany skrzepły objad pod pięknem niebem na snopku. Zmęczony całodzienną fatygą wraca do rodzinnego kółka by zasiąść na wygodnéj kanapie, użalić się przed kochaną małżonką na trudy i kłopoty, usłyszeć od niéj słówko pociechy i troskliwości n. p. „kochany mężu szanuj miłe dla nas wszystkich twe zdrowie, masz od tego dozorców, a choć trochę niedbałych, trochę nie dojrzą, nieco ukradną, to wszakże nas te drobne usterki w gospodarstwie nie zrujnują.“ Zawiódł się biedak bo wchodzącego służący ostrzega, że pani zamknięta w buduarze pisze a pisze, i Bóg wie jak długo pisać będzie, bo posłała do miasta konnego posłańca po 4 libry papieru.

Tymczasem więc mąż musi bawić dzieci wolnością rozkiełzane, kłótliwe i boksujące się po bratersku, z podrapanemi policzkami od gimnastyki.

Nakoniec dają wieczerzę, mąż puka dyskretnie i zaprasza, pani odpowiada opryskliwie: „ach dajcież mi spokój! wy tylko myślicie o waszych żołądkach, jak istoty bez serca i głowy.“ Posilił się mąż, nakarmił dzieci, i o zwyczajnéj godzinie 9téj udał się sam do do sypialni, gdzie odmawiając pacierze w łóżku, w połowie drugiego O j c z e n a s z zasnął. — I znowu Pan Bóg dał ranek, gospodarz wstał o 5téj godzinie, małżonka w najlepsze chrapi, bo nieboga o 3iéj się położyła. Mąż zrobił sobie na maszynce kawy i obszedłszy na nowo gospodarstwo wyjechał w pole. O godzinie 10téj dzieci wołają śniadania, szturmują do sypialni, matka wychodzi w czypku na opak włożonym, w szlafroku poplamionym, idzie do gotowalni, płucze usta i nie troszcząc się o resztę, siada przy zastawionéj herbacie — nalewa do filiżanek i poziewając wzdycha.

— Ale matko herbata gorzka? nie włożyłaś nam cukru!

— Ale prawda zapomniałam jak was kocham!

Naprawiwszy tę omyłkę, zaczyna pić, ale wtem w pada jéj myśl szczytna do głowy, odrywa od ust filiżankę, stawia nieuważnie, oblewa stół, siebie i dzieci gorącą herbatą i niezważając na krzyki, biegnie do bouduaru, zapisuje natchnienie póki świeże. — Mając zaś chwalebny zwyczaj pstrykania piórem po pokoju, trafia w nos stojącą obok siebie córeczkę i okrapia ją atramentem, poczem zdejmują wszyscv pooblewane sukienki, które też dawno potrzebowały prania.

Nieobrażajcie się szanowne autorki zamężne, za skreślenie tego nieco flamandzkiego obrazka, bo nie miałem na myśli ogółu. Są bowiem między wami jeniusze wszechstronnie od przyrody uposażone, równie piórem jak przykładem wymaganiom świata społecznego pożytecznie odpowiadające, lecz nie wszystkiem to jest dane lubo wszystkie macie prawo zdobić waszą wiedzę, podobnie jak zdobicie strojem wdzięki waszego ciała, w celu abyście moralnie i fizycznie życie towarzyskie uwdzięczały. Bo nie trzymam z autorem, który powiedział w złym humorze: „Une femme bonne et belle sans esprit, vaut mieux qu une femme bel esprit,“ *) lecz zostanie w skromnych granicach oświaty, bo wyższa naukowość ma powab nader zajmujący, który żądze wiedzy zapalając, łatwo was owładnie i od głównych obowiązków stanu i przeznaczenia waszego odwieść może.

Teraz do was się zwracam królowe salonów! Panujcie sobie tam szczęśliwie, ale powróćcie dawne prawa i formy legitimistyczne. Nie bądźcie lwicami gdyż te czupurne maniery nieprzystoją do pięknéj twarzy, nie bądźcie dumne z swéj wiedzy i wykształcenia w pięknych sztukach, bo to wam wdzięków ujmuje i od obcowa-

*) Wszakże dobroć uważam za konieczny warunek obok ukształcenia umysłu.

nia z wami odstrasza. Pozwólcie mi przytoczyć dla odświeżenia w pamięci dawną z Mhytów greckich powieść.

Był za onych czasów w Olimpie wielki bal na obchód zaślubin Pelusa z Thetis, a gdzie byli zaproszeni wszyscy Bogowie i boginie na ambrozyą tańcującą, z wyjątkiem jednéj Erisy, która snać nie umiała kontradansa ani tramblante polki, za to mściwa Eris chcąc wzniecić niezgodę i zawiść kobiecą, potoczyła na środek salonu złote jabłko z napisem: dla najpiękniejszéj. — Rzuciły się do podjęcia go trzy aspirantki Juno, Minerwa i Wenus — spór zawzięty wytoczył się przed Jowisza, ten nie chcąc się narażać dwom pięknościom dla jednéj, a szczególniéj bojąc się ubliżyć żonce, odesłał z tą sprawą przez woźnego Hermesa sporne strony na górę Ida, pod sąd właściwy młodego Parysa. Zakłopotany chłopiec widząc tak wielkie i urodziwe panie przed sobą, niewiedział jak się znaleść, muskał czuprynę, miętosił kapelusz, ściskał co sił podane sobie jabłko, nieśmiały jak każdy hołysz ledwie podniósł oczy na Junonę, ach strach bije od oblicza królowéj Oljmpu, napuszonéj dumą jak jéj ulubieniec paw; spojźrał na Minerwę i zadrżał, bo ta w chełmie i z dzidą a z twarzą od wielkiéj mądrości zachmurzoną, wyglądała jak jéj towarzyszka sowa. — Już sędzia myślał o ucieczce, ale wprzód jeszcze przypatrzył się ślicznéj Afrodycie: ta zarumieniła się swego negliżu i uśmiechnęła niechcący, młokos upuścił jabłko także niechcący, i potoczyło się pod stopki zwycięzkiéj bogini miłości.

Tu sens moralny tak jest jasny, że nie potrzebuje tłomaczenia. — Wiecie więc szanowne panie czego się trzymać należy, żeby się światu salonowemu podobać, tylko jeszcze idzie oto żeby się mężom ex officio zawsze podobać — bo kiedy już Pan Bóg tak postanowił, że małżeństwo z mody wyjść nie może i następstwa z nich są zawsze też same, jak były dawniéj jego przywileje i formy, jako warunki dla wspólnego szczęścia w pożyciu nie zbędne — a jakkolwiek dzisiaj mianujecie się Matildami, Klotildami, Florami: to nieprzeszkadza abyście niemogły być dla waszych mężów jak niegdyś czcigodne prababki wasze, kochanemi Basiami, Kasiami, albo najukochańszemi Marysieńkami i pozwolcie im c a ł o w a ć (co wam to szkodzi?) ś l i c z n o s c i c i a ł k a w a s z e g o.*) Cieszcie ich w troskach, dzielcie ich trudy, a powracającym od pracy ocierajcie uznojone czoła batystowemi husteczkami, ale nadewszystko wychowanie córek miejcie na pieczy. Nie zaniedbujcie bez wątpienia kształcić ich serc i umysłów podług dzieł obecnie wychodzących wielce praktycznych, lecz co do powierzchowności, nie robcież z nich chodzących modelików mód paryzkich, bo najprzód że niejest to w dobrym smaku obciążać te aniołki odętemi krenolinkami i piętrowemi fałbanami, zamiast odziewać te drobne i pieszczone ich kształty, lekkiemi malowniczemi tunikami, a te skromne ubiorki uniformując wszystkie dzieci nieobudzałyby w nich zawcześnie prożności i szkodliwego współzawodnictwa, które wyradza się w pogardę skromniéj ubranych, a wzrastając z wiekiem, staje się potrzebą ich życia, prowadzi do nałogowego zbytku, przepychu i do ruiny majątku i ubóstwa. Niepowoduje mną w tych radach egoistyczność męzczyzny sprawodawcy, skończyłem już moje skromne stosunki ze swiatem, nic mi się od niego nie należy, miłość tylko i życzliwość dla następnych pokoleń tleje w mém sercu. *D. L.*

*) Listy Jana III do żony.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 26 Grudnia 1860 r.

(Zredukowane na monetę austr. licząc talar pruski po 2 złr. 9 c)

Pszenica biała za korz. po złr. 11 c. 83; 12 c. 30. w. a. (waga od 165—170 ff.)

Pszenica żółta za korz. po złr. 10 c. 93; 11 c. 73; 12 c. 30 wa. (waga od 165—170 ff.)

Żyto za korz. po złr. 8 c. 13; 8 c. 40; 8 c 53 wa. (waga od 156—165 ff.)

Jęczmień biały za korz. po złr. 6 c. 80; 7 c. 20; 7 c. 47 wa. (waga od 140—145 ff.)

Jęczmień żółty za korzec po złr 6 c. 26; 7 c. 6; — c. — wa. (waga od 138—145 ff.)

Owies (szląski) za korzec po złr. 4 c. 26; 4 c. 50; 4 c. 53 wa. (waga od 98—100 ff.)

Owies (galicyjski) za korzec po złr. 4 c. —; 4 c. 26; — c. — wa. (waga od 98—100 ff.

Groch (do gotowania) za korzec po złr. 8 c. 40; 8 c. 80; 9 c. 20 wa (waga od 198—200 ff.)

Groch (pastewny) za korzec po złr. 7 c 47; 7 c. 86; — c. — wa. (waga od 198—200 ff.)

Wyka za korzec po złr. 7 c. 30; 7 c. 80; — c. — w. a. (waga od 198—200 ff.)

Tymoteusz za korzec po złr. 25 c. 8; 27 c. 86; 32 c. 4 wa. (waga od 100 ff.)

Rzepak zimowy za korzec po złr. 11 c. 60; 12 c. 20; 12 c. 50. wa. (waga od 100 ff.)

Rzepik ozimy za korzec po złr. 9 c. 60; 10 c. 26; 11 c. 20 wa. (waga od 100 ff.)

Koniczyna czerwona za korzec po złr. 54 c. —; 60 c. —; 62 c. 75 wa. (waga od 175—185 ff.)

Koniczyna biała za korzec po złr. 63 c. —; 72 c. —; 86 c. — wa. (waga od 175—185 ff.)

Okowita za 100 kwart a 80% Trallesa po złr. 42—43 c. 89 wa.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia, ruch na dzisiejszym targu był bardzo słaby, i przybyło bardzo mało kupcow. — Z téj przyczyny przypisać można, że producenci pozbywali z trudnością swych produktów. O żółtą pszenicę dopytywano się troche więcéj. Ta mała ilość żyta która przybyła na targ sprzedna została miejscowym konsumentom po téj saméj cenie jak i w zeszłym tygodniu. W handlu jęczmienia panuje jeszcze stagnacya. W handlu owsa było niejakie ożywienie. O groch trochę więséj się dopytywano. Wykę i bób z trudnością pozbywano. — W cenach rzepaku nie zaszła prawie żadna zmiana. Ceny czerwonéj koniczyny ustaliły się cokolwiek, co do białéj nic się w cenach nie zmieniło. Ceny oleju cokolwiek spadły, za

100 ff. płacono na grudzień 11⅔ tal. (24 złr. 38 c.) Na kwiecień, maj ofiarują 12 tal (25 złr 8 c.) Ceny okowity ustaliły się, wypowiedziano 27,000 kwart. Ceny cynku ożywiły się, pomimo że nie było znacznego obrotu w tym tygodniu. — Mamy od kilku dni niebo wypogodzone i małe przymrozki.

Peszt 20 Grudnia. Dzisiejszy targ był bardzo ożywiony, a ceny pszenicy znacznie się ustaliły. Kupcy zagraniczni zakupili znaczne partye jęczmienia w wyborowych gatunkach. W ogóle wszystkie gatunki zboża podskoczyły w cenie.

Za mierzycę pszenicy	płacono od złr.	5 c.	10 do	5 złr.	50 „	
„ żyta	„ „ „	3 c.	50 „	3 „	70 „	
„ jęczmien. biał.	„ „ „	3 c.	— „	3 „	30 „	
„ „ żółt.	„ „ „	2 c.	20 „	2 „	40 „	
„ owsa	„ „ „	1 c.	70 „	1 „	00 „	
„ kukurudzy	„ „ „	3 c.	10 „	3 „	35 „	
„ prosa	„ „ „	2 c.	80 „	3 „	15 „	
„ fasoli	„ „ „	4 c.	50 „	4 „	75 „	
„ rzepaku	„ „ „	7 c.	25 „	7 „	75 „	

Wiedeń 15 grudnia. (Wiadomości telegraficzne.) Dzisiejszy targ był trochę więcéj ożywiony i sprzedano ogółem 30,000 mierzyc. Pszenica podskoczyła o 15 centów, ceny żyta ustaliły się. Owies podskoczył o 5 cen. na mierzycy. Jęczmień i kukurudza odchodziła z łatwością. za pruski oléj ofiarowano 35 złr. za 100 ff. wied Za gradus okowity ofiarowano 68 cen. Ceny mąki nie zmieniły się

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 30 Grudnia.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	324		316	
Ruble obrączkowe agio	„	110		108	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	70		68½	
Srebro nowe	złr.	144		142	
Półimperyały rosyjskie	„	11	80	11	60
Napoleondory 20-fr.	„	11	50	11	30
Dukaty holenderskie ważne	„	6	70	6	60
Dukaty austryackie	„	6	80	6	70
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	88	—	87	—
Obligacye indem. z kupon.	„	62	—	61	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	73	50	72	—
Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę	„	150		148	
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	98		97½	

Londyn 22 Grudnia. (Wiadomości telegraficzne.) Pszenica podskoczyła o 1 szyling.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 28 Grudnia. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za	mierzycę	5·92
żyto	„	„	4·26
jęczmień	„	„	3·70
owies	„	„	1·68
ziemniaki	„	„	2·22
siano	„	cetnar	1·15
słoma	„	„	0·80

Dom Kommissowy Krakowski. Cukier Łańcucki powierzony na sprzedaż domowi kommissowemu, osłodził na te święta strucle Krakowskie, a zdawał się tém słodszy, że krajowy! Boć też tak być powinno, iż słodyczy po za granicami kraju szukać nie powinniśmy, kiedy one sobie tu pracą, przemysłem, i zgodnemi stosunkami wyrobić możemy. W tym tygodniu różne do domu nadpłynęły transporta, żyta, pszenicy, kukurydzy; jęczmienia i owsa. Pszenica sprzedała się od ręki, i lepiéj jak się spodziewać było można—bo też była ważna i dobrze oczyszczona.— Pochodziła ona z Nagoszyna od młodego naszego współobywatela Barona Stanisława Konopki, który się dzielnie zabrał do pracy i roli pilnuje. Żyto które nam przysłał jest jedno z najpiękniejszych jakie w tym roku otrzymaliśmy, i stanęło w zawodzie z żytem **krasnego** dóbr w Rzeszowskiem do Generałowéj Skrzyneckiéj należących, które dom kommissowy negocyował na miejscu w Krasnem po f. wa. 9. 5. x. a zatem po 9 x. 50 w Krakowie Produkt ten jest rzeczywiście wyborowy, zresztą ruch się ożywia, kupcy o zboże się dopytują, a nawet starozakonni, którzy nie lubią domu komisowego (z wiadomych im tylko przyczyn) zaglądają, do naszego biura i pytają się „czyby nie było interesu do zrobienia“? Dom komissowy wszakże z miejscowemi piekarzami, czysty i poczciwy, zewierając interes, zaledwie dla nich zbożem wystarcza, a co przyszłoby nadto, z łatwością młynem parowym pozbędzie. Ta tylko jest trudność, iż pszenica tego roku jest tak nikła, żłobkowata i chuda, iż za mało wydaje mąki, a za wiele otrab. Dzwony nasze w sukiennicach dzwonią **nie na gwałt**, bo w niczém gwałtu niema, ale dzwonią na leniwych do zakupna dozorców kościelnych. Dotąd wszyscy oglądają ciekawi są dźwięku dzwonów, a ogólnie chwalą, ale ja jakoś nie słyszę dźwięku monety, któréj melodyi równie ciekawym jestem

INSERATY.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.